

# Sztuka a nauka i technika – refleksje z pewnej wystawy

ANDRZEJ JAJSZCZYK

Otwarta 8 lipca br. w Luksemburgu, w *Muzeum Sztuki Nowoczesnej Wielkiego Księcia Jana MUDAM* wystawa „A jednak się kręci. Sztuka i technika we współdzielonej przestrzeni” (*Eppur si Muove. Art et technique, un espace partagé*) podejmuje modny w ostatnich latach temat związków między sztuką a nauką i techniką. Muzeum mieści się w dzielnicy Kirchberg, w której znajduje się kampus Uniwersytetu Luksemburskiego. Gmach MUDAM-u zaprojektował sławny amerykański architekt pochodzenia chińskiego Ieoh Ming Pei, znany m.in. ze szklanej piramidy na dziedzińcu Luwru.

Trzy kondygnacje galerii poświęcono trzem częściami wystawy: „Mierzenie świata”, „Materia odsłonięta” i „Odkrycia zastosowane”. Pierwszą część, w centralnej sali parteru, otwiera praca Piotra Kowalskiego, której głównym elementem jest wahadło Foucaulta. Sam Piotr Kowalski był jednym z ciekawszych polskich artystów XX wieku. Urodził się w 1927 roku we Lwowie. Polskę opuścił w wieku 19 lat. Później mieszkał w Szwecji, w Brazylii, w USA i we Francji. W tym ostatnim kraju zmarł w 2004 roku. Studiował architekturę oraz fizykę i matematykę (u Norberta Wienera!) w Massachusetts Institute of Technology. Co ciekawe, pracował jakiś czas w biurze twórcy MUDAM-u I. M. Pei w Nowym Jorku.

Jest i inny polski akcent. To trzy prace Alicji Kwade, Polki mieszkającej w Berlinie, z serii *Strefy czasowe*, wykonane z brązu i stali, stanowią nałożone na siebie odwzorowania stref czasowych. Pokazują, jak granice polityczne wpływają na pojęcie czasu. Muszę powiedzieć, że od strony plastycznej nie robią na mnie nadzwyczajnego wrażenia. Artystka urodziła się w 1979 roku w Katowicach. Specjalizuje się w rzeźbie, ale uprawia też fotografię i wideo.

Kondygnacja podziemna galerii zawiera część wystawy poświęconą „Materii odsłoniętej”. Najciekawszy dla mnie jej kawałek to „Gry optyczne”. Tu znów kłania się Piotr Kowalski z jego „Identité no. 2”, instalacją wypożyczoną z Centrum Pompidou w Paryżu. Połączenie świecących rurek neonowych, zwierciadeł i czerwonego podświetlenia daje całkiem interesujący efekt. Drugą pokazywaną tu praca Kowalskiego, wykorzystująca efekty optyczne „Lumière (arc-en-ciel)”, wygląda po prostu jak duży zestaw ze szkolnego laboratorium, demonstrujący rozszczepienie światła i tworzenie tęczy.

Intrygująca jest instalacja paryskiego twórcy Laurenta Montarona pt. „The Invisible Message”, składająca się z dwóch żagli, szpul z drutem, mierników parametrów elektrycznych, rękawic i dwóch młotków. To odniesienie do eksperymentów z łącznością radiową, przeprowadzonych w 1866 roku w amerykańskiej Wirginii przez Maholma Loomisa. Warto zauważyć, że eksperymenty te przeprowadzono jeszcze przed urodzeniem uważanego



Trevor Paglen, *Prototype for a Nonfunctional Satellite* (Design 4; Build 3), 2013

za wynalazcę radia Guglielmo Marconiego. W tej samej części wystawy znajduje się obiekt, który zaprojektował Trevor Paglen wraz ze specjalistami z NASA, nazwany „Prototype for a Nonfunctional Satellite”. To prototyp satelity, który sam w sobie, po umieszczeniu na niskiej orbicie, ma być artystyczną instalacją widoczną na nocnym niebie. Jego objętość, mała w chwili wystrzelenia, powiększałaby się znacznie po umieszczeniu na orbicie. Satelita utrzymywałby się w przestrzeni kosmicznej przez kilka tygodni, a następnie spalał w ziemskiej atmosferze.

Na pierwszym piętrze znalazła się trzecia część wystawy poświęcona zastosowaniom nauki. Są tu współczesne dzieła sztuki, ale też oryginalne urządzenia techniczne pochodzące sprzed wielu lat. Jest trochę migających zabawek, tak charakterystycznych dla wielu galerii sztuki ▶

Fot. A. Jajszczyk

► współczesnej. Przykładem takiej pracy jest instalacja znanego japońskiego artysty Tatsuo Miyajimy pt. „Life (Corps sans Organes)”. To połączone ze sobą wyświetlacze cyfr symbolizujące ciało; sekwencja wyświetleń cyfr od jeden do dziewięciu jest pseudoprzypadkowa. Instalacja nawiązuje do postulatów francuskiego poety Antonina Artauda, później rozwiniętego przez filozofów Gillesa Deleuze i Félixę Guattariego, istnienia ciała zorganizowanego niehierarchicznie i stale zmieniającego się zgodnie z pragnieniami i zewnętrznymi bodźcami. Jeżeli chodzi o migające efekty, to z ulgą zauważyłem, że nigdzie nie pokazano powstających pod wpływem wibracji figur Lissajous, niemal obowiązkowych na tego typu wystawach, a przez to aż do bólu banalnych.

Urodzony na Cyprze artysta, znany obecnie jako Stelarc (wcześniej Stelios Arcadiou), podejmuje inny ważny temat. To uzupełnianie ciała człowieka przez mechanizmy. Obecnie pracuje naukowo w Curtin University w Zachodniej Australii, a wcześniej w Nottingham Trent University. W latach osiemdziesiątych XX wieku zamówił w Japonii elektromechaniczne ramię, które po przytwierdzeniu do jego własnej prawej ręki reagowało na sygnały pochodzące z mięśni brzucha i ud. Na wystawie zilustrowano je w czterech pracach pod nazwą „Third Hand”. Inny z jego eksperymentów polegał na fizycznym połączeniu ciała z Internetem. Jakkolwiek prowadzone przez Stelarcę

eksperymenty miały raczej charakter akcji artystycznej (*performance*), to ważne pytania etyczne i praktyczne o możliwości technicznej ingerencji w ludzkie ciało są jak najbardziej realne. Coraz więcej osób żyje ze sztucznymi stawami, zastawkami czy rozrusznikami serca. Bioniczne protezy sterowane bezpośrednio mózgiem stają się już praktyczną rzeczywistością. Ale czy próby ingerencji w ludzki mózg, wszczepianie do ciała urządzeń typu telefon komórkowy czy elektroniczna pamięć, dodatkowe organy, a także manipulacje ludzkim genomem nie stanowią dla ludzkości realnego zagrożenia?

W sumie na wystawie zgromadzono około dwieście eksponatów; są to zarówno dzieła sztuki współczesnej, jak i obiekty związane z historią techniki. Moim zdaniem wystawa, która ma trwać do 17 stycznia przyszłego roku, jakkolwiek zawiera sporo interesujących prac, jest w sumie dość banalna. Trzeba też przyznać, że spośród wielu „utechniczonych” dzieł sztuki pokazywanych na omawianej wystawie w MUDAM-ie niewiele jest takich, w których połączenie to nie jest sztuczne, a wprowadzenie elementów technicznych rzeczywiście daje nową artystyczną jakość. Brakowało mi tu prac integrujących te dwa wymiary, takich jak na przykład instalacje Aleksandra Janickiego na niedawnej krakowskiej wystawie „*Tōkaidō* – Droga Wschodniego Morza” w Muzeum Sztuki i Techniki Japońskiej *Manggha*<sup>1</sup>.

ANDRZEJ JAJSZCZYK

Akademia Górniczo-Hutnicza w Krakowie

<sup>1</sup> [http://jajszczyk.pl/wp-content/uploads/A\\_Jajszczyk\\_Tokaido\\_Manggha\\_sprawozdanie\\_2014.pdf](http://jajszczyk.pl/wp-content/uploads/A_Jajszczyk_Tokaido_Manggha_sprawozdanie_2014.pdf)

## Korespondencja na temat klasyfikacji polskich czasopism naukowych

Kontynuując dyskusję na temat klasyfikacji polskich czasopism naukowych przedstawiamy Szanownym Czytelnikom, za zgodą Autorów, wymianę korespondencji na ten temat.

Prof. Janusz Kawecki  
Kraków

Kraków, 19 marca 2015 r.

**Szanowny Pan  
Profesor Antoni J. TAJDUŚ**

Przewodniczący  
Centralnej Komisji do spraw  
Stopni i Tytułów Naukowych

**Szanowny Panie Profesorze**

Coraz częściej można zauważyć, że metody bibliometryczne służą jako podstawa w ocenianiu rezultatów działalności naukowej jednostek naukowych i naukowców. Zaczynają nawet wypierać oceny merytoryczne. Opisał to niedawno prof. Andrzej M. Brandt w „*Nauce*” (nr 4/2014). Warto też zauważyć, iż na początku procesu wdrażania wskaźników punktowej oceny wartości publikacji naukowych wielu z nas (ja również zaliczam się do tej grupy) zwracało uwagę na możliwe „wypaczenia” tej, propagowanej jako tzw. obiektywnej, metody oceniania publikacji w czasopismach zaliczanych do naukowych i na tej podstawie oceniania jednostek i pracowników.

W ostatnim czasie coraz lepiej widać „wypaczenia” bibliometrii stosowanej. Zauważając to, staram się o nieprawidłowościach informować na posiedzeniach gremiów naukowych, przywołuję konkretne przykłady, które – jak się potem okazuje – są znane również w tych środowiskach. Ustawowi reprezentanci tych środowisk nie podejmują jednak żadnych działań w celu wyeliminowania tych

„wypaczeń”. A nawet dzieje się coś wręcz przeciwnego, wiele osób z środowiska akademickiego włącza się ochoczo w proces „wypaczeń”. Dlatego z pewną satysfakcją odnotowuję pojawiające się głosy sprzeciwu wobec zdominowania w ocenie rezultatów naukowych uczonych parametrów bibliometrycznych. Przywołany wyżej artykuł prof. A.M. Brandta oraz wcześniejszy tego samego autora („*Nauka*” nr 3, 2013), artykuł prof. A.K. Wróblewskiego („*Nauka*”, nr 4, 2013) i inne wyraźnie zwracają uwagę na pewne istotne „wypaczenia” coraz powszechniej stosowanego systemu.

Nie spodziewałem się jednak, że skrzywienie tego systemu stało się już tak znaczące, jak to odkryłem niedawno, po opublikowaniu przez Ministerstwo listy punktowanych czasopism naukowych. Prześledziłem bowiem te czasopisma, które znajdują się na liście B i uzyskują największą liczbę punktów za opublikowany w nich artykuł (10 punktów). To moje zainteresowanie wynikało również z tego, iż ustalający punktację nie uwzględnili